Nr. 265 Wtorek 17 listopada 1913. Rocznik XXII.

2 K miesięcznie z odsyłką.

Zagranicą miesięcznie 2 M. 50 f., 3 fr. 50 ctm., 2½ szyl., 70 cnt. amer.

Tygodniowe w Krakowie 40 h, z dostawą do domu 46 h.

Cena numeru oddzielnego 8 h.

Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej. — Redakcya rękopisów nie zwraca i bezimiennych listów nie uwzględnia.

NAPRZÓD

Organ centralny polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie popołudniu z wyjątkiem niedziel i świąt.

Redakcya i Administracya: Kraków, Dunajewskiego 5.

Telefon Redakcyi Nr. 396.

Telefon Administracyi Nr. 2314.

Konto czekowe Nr. 34.095.

Adres telegr.: Naprzód Kraków.

Dział inseratowy: Pl. WW. Świętych 11.

Telefon Nr. 2394.

Konto czekowe Nr. 910.

Ceny ogłoszeń: Za miejsce wiersza petitowe 20 h. Za miejsce wiersza petitem w Nadesłanem 60 h.

Odezwa.

Uchwałą w Jenie wezwała niemiecka partya socyalno-demokratyczna polskich robotników, aby opuścili szeregi Polskiej Partyi Socyalistycznej zaboru pruskiego i wstąpili do niemieckiej organizacyi. Uchwała ta narusza samodzielność Polaków w tworzeniu swoich własnych organizacyj socyalistycznych, a opiera się ona wyłącznie na potędze politycznej niemieckich socyalistów i na lekceważeniu z ich strony szczupłych szeregów polskiego socyalizmu w Niemczech.

Podpisane polskie organizacye partyjne zaprotestowały już przeciwko uchwale jenejskiej, ale protest ten podniesiony w obronie naszego słusznego prawa, będzie dopiero wtedy skutecznym i dopnie celu, jeżeli szeregi P. P. S. w zaborze pruskim zapełnią się ludem roboczym, jeżeli praca organizacyjna i uświadamiająca zakipi wśród Polaków.

Aby poprzeć swoją uchwałę czynem, cofnęli niemieccy socyaliści subwencyę pieniężną polskiemu „Dziennikowi Robotniczemu" w Katowicach; obowiązkiem przeto każdego polskiego socyalisty jest **zbierać pieniądze, aby nimi poprzeć jedyny socyalistyczny polski „Dziennik Robotniczy"**, zwalczany dzisiaj przez Niemców i przez polskie stronnictwa reakcyjne!

Szybka pomoc jest konieczna! Dlatego odzywamy się do całego ludu robotniczego w Polsce i za granicami ojczyzny z gorącem wezwaniem: **Zbierajcie pieniądze na zagrożoną polską placówkę robotniczą w kraju hakaty i reakcyi! Nie dajcie upaść „Dziennikowi Robotniczemu" w Katowicach!**

Pieniądze należy wysyłać pod adresem:

„Dziennik Robotniczy"
Katowice o/s.

Składki przyjmuje także sekretaryat P. P. S. D. pod adresem:

Dr K. Krzysztoń
Kraków
ul. Dunajewskiego 5.

Każdy grosz przysłany rychło dla poparcia „Dziennika Robotniczego" utrwali jego istnienie i umożliwi rozwój.

Kraków, 16 listopada 1913.

Komitet Wykonawczy Polskiej Partyi Socyalno-Demokratycznej Galicyi i Śląska.

Centralny Komitet Robotniczy Polskiej Partyi Socyalistycznej zaboru rosyjskiego.

Polska Partya Socyalistyczna zaboru pruskiego.

Upadek Stapińskiego — zwycięstwem klerykałów.

Wiedeń, 16 listopada.

(Z) Stapińskiego głowy zażądali biskupi i antyblok, za tę cenę ma przyjść do skutku sejmowa reforma wyborcza; pod Stapińskim kopał minister Długosz, ryli klerykalni hrabiowie Lasocki i Rej i różne przygodne krety w łonie samego stronnictwa ludowego.

W sobotę ogłosił Stapiński, że zrzeka się prezesury stronnictwa i składa równocześnie do dyspozycyi stronnictwa godność wiceprezesa Koła polskiego. Krok ten oceniany jest dwojako: jedni twierdzą, że zdenerwowany ostatniemi przejściami chwycił się Stapiński polityki unikania, drudzy, że to, co uczynił, uczynić musiał. Ci pierwsi mają trochę, ci ostatni zupełną racyę.

Minister Długosz z racyi swego stanowiska w rządzie krępować musiał zawsze opozycyjną politykę stronnictwa. Wyłaniały się z powodu tego często konflikty. W interesie stronnictwa należało go się pozbyć. Wystąpił z tem Stapiński na zjeździe ludowców w Krakowie, Długosz jednak pozostał na stanowisku dzięki pewnego rodzaju litościwej kurtuazyi ogółu stronnictwa, częścią zaś dzięki wpływom, jakie miał na poszczególnych jego członków. Wpływy zaś te były nie małe, bo opierały się na wdzięczności za różne materyalne korzyści, jakie Długosz dzięki swemu stanowisku mógł świadczyć. I tak jednemu wyrobił stypendyum dla syna, drugiemu dzieci umieścił w bursie itp. Rozporządzając podobnymi wpływami, mógł Długosz przy sprzyjających skądinąd okolicznościach w decydującej chwili Stapińskiemu nogę podstawić. Tyle o Długoszu.

Teraz dalsi. Jednego klerykalnego hrabiego, Reja wsadził był onego czasu Bobrzyński do ludowców celem rozbicia stronnictwa; drugi klerykalny „hrabia" Lasocki, którego Stapiński wyniósł z nicości, zwąchawszy się z klerykałami i z endekami, zaczął przeciwko swemu dobrodziejowi kampanię, która w każdym razie musiała Stapińskiego podkopywać.

Miał Stapiński w klubie kilku członków, którzy zawsze przeciwko niemu frondowali. Na czele ich stoi **Witos**, który mu nie może zapomnieć, że w jego okręgu dopuścił do wyboru jako posła mniejszości konserwatysty Matakiewicza. Witos o to się „zawziął" na Stapińskiego i wyczekiwał sposobności do zemsty.

UPTON SINCLAIR.

EMIL POSZUKUJĄCY.

Powieść.

34 (Ciąg dalszy).

Drżącą dłonią zdjął krawat. Ona zaś zdjęła śliczną, czerwoną wstęgę, którą była opasana i przykroiła ją na krawat.

— Niech pan to zwiąże — rzekła — pomogę panu związać.

Emil stał przed nią, pełen dzikiej jakiejś radości. Była tak blisko, jej delikatne palce dotykały jego szyi. Oddech jej muskał mu twarz, upajał go zapach perfum. Krew nabiegła mu do twarzy, w żyłach gorącym strumieniem krew pulsowała i dziwne, nieznane myśli i pożądania rozpierały mu serce.

— Tak, teraz jest lepiej — rzekła, cofając się i przyglądając swojemu dziełu. Rozpromieniona patrzyła na niego. — Pan niema gustu, Emilu. Będę pana musiała wychować.

— Tak, proszę pani — odparł szeptem.

— No, ale pan będzie odwiedzał Zofię od czasu do czasu?

— Tak, tak!

— To i do mnie pan wstąpi, jeśli będę w domu?

Ledwo mógł tchu złapać.

— Tak — wydobył z trudem.

— Niechże się pan mnie nie boi — dodała łagodnie. — Pan nie jest pewny siebie, Emilu.

Za drzwiami odezwały się głosy, to gospodyni wracała z Zofią.

— A więc? — zapytała miss Gladys.

— Ona o niczem niema pojęcia — odpowiedziała gospodyni. — Ale jeśli pani sobie życzy, aby się czegoś nauczyła, to może pełnić drobne posługi i szyć.

— Dobrze. Niech ją pani dobrze wynagrodzi. Czy ci się tu będzie podobało, Zosiu?

— Tak, pani — szepnęła Zofia.

Z obawą i zachwytem spoglądała na tę nierównie piękną istotę i z trudem zdobyła się na te dwa słowa odpowiedzi.

— No, to wszystko dobrze — rzekła miss Gladys. — Przyjdź jutro, Zosiu. Do widzenia, panie Emilu. Muszę teraz pójść na lekcye jazdy konnej.

— Do widzenia, miss Gladys — odparł Emil — a proszę, niech pani nie zapomni, co pani miała powiedzieć master Albertowi.

XVIII.

Emil poszedł do domu, kontent z siebie ogromnie. Miał posadę, wystarał się o zajęcie dla Zofii i poczynił kroki ku poprawie Lockmana. Zaprawdę, kościół jest wspaniałem urządzeniem, rozwiązuje wszystkie zagadnienia i zagadki życia. Jakie to szczęście, że się dostał w pobliże kościoła.

Na rogu ulicy nagle przystanął, uwagę jego zwrócił szyld nad sklepem: John Callahan, skład win i piwa.

— Czy ty wiesz, Zosiu, co to za firma? Mój przyjaciel Finnegan pracuje na nią.

— Któż to jest Finnegan?

— To jest właściciel szynku, w którym jeść dostałem. To dobry człowiek, chociaż sprzedaje trunki.

Emil często myślał o Finneganie, bo nie zgadzało się jego zapatrywanie na życie z tem, że ten dobry człowiek trunki sprzedaje. Dlaczego on ma tak dalej żyć? Emilowi wydało się naraz obowiązkiem temu przeszkodzić. Musi Finnegana uratować.

Pożegnał się z Zofią i wszedł do szynku.

— O, patrzcie, pan tutaj? — przywitał go uprzejmie Irlandczyk z rozjaśnioną twarzą. — No, idziesz pan w górę — dodał, spojrzawszy na kołnierzyk i krawat młodzieńca.

— Dostałem posadę — odparł dumnie Emil. — Jestem pomocnikiem kościelnego w St. Mathews.

— O! Należysz tedy do pilotów nieba, co?

Emil przesłyszał tę uwagę. Rozglądał się dokoła, a kiedy spostrzegł, że jest sam w gospodzie, zaczął uroczyście:

— Mister Finnegan, czy mogę słów parę z panem pomówić?

— Oczywiście! — odparł zapytany ze zdziwieniem. — Cóż takiego?

— Jest to coś, o czem już często myślałem, panie. Pan był dla mnie bardzo dobry i uważam, że pan jest człowiekiem dobrego serca. Dlatego wydaje mi się rzeczą brzydką, że pan sprzedaje trunki.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Mający klerykalne koneksye, ludowiec, który na kongresie eucharystycznym w Przemyślu wygłaszał referaty, dr Biały szedł stale przeciwko Stapińskiemu, spodziewając się objąć po nim dziedzictwo. Obecnie mu się to udaje. Zero polityczne teraz pnie się na stanowisko prezesa klubu i zasiadać będzie w delegacyach.

Ma i Średniawski ze Stapińskim jakieś osobiste porachunki, mają je i inni.

Z tej atmosfery intryg i osobistych animozyj musiało się ostatecznie coś wyłonić i znaleźć wyraz przy zbiegu okoliczności odpowiednich. Najważniejsze jednak powody utrącenia Stapińskiego leżą, jak wspomniano, głębiej. Stapiński w swej polityce, jaką prowadził, odnosił się wrogo do duchowieństwa, względnie prowadził politykę interesów chłopskich, ta zaś z natury rzeczy musiała być klechom nie na rękę. Ostatnio klerykalizm, dzięki opiece przy ostatnich wyborach do sejmu namiestnika Korytowskiego, podniósł głowę i obecnie za cenę dopuszczenia do reformy wyborczej, zażądał głowy znienawidzonego wroga Stapińskiego. Nie nadarmo bawili teraz w Wiedniu Theodorowicz i Bilczewski. A biskupów poparli z całą siłą centrowcy, podolacy i demokraci narodowi. Że tak jest, widne choćby z ostatnich konferencyj u Stürgkha. Gdy dowodził jeszcze stronnictwem ludowem Stapiński, domagał się zniesienia kuryi średniej własności. Na ostatniej konferencyi Stapińskiego już nie było, zaraz więc ludowcy zmienili front i ze zniesienia tej kuryi wcale już nie robią warunku *sine qua non*.

W tych warunkach upadek Stapińskiego oznacza zwycięstwo na całej linii klerykalnej przewagi w Galicyi. Do tego zwycięstwa przyczynia się zaś w wielkiej mierze działalność ministra rodaka, „postępowego" pana Długosza i całego szeregu ludowcowych pionków.

Skonfrontowanie dwóch ugodowych prądów w Królestwie.

Cytowaliśmy parokrotnie z prasy warszawskiej różne fragmenty polemiki, dotyczącej kwestyi samorządu w Królestwie: przytaczaliśmy — przypominamy — niezwykle perfidne rozumowanie „Gazety warszawskiej", iż skoro Hurko, Stiszinskij, Aleksiejew rozmyślnie psują projekt samorządu, aby go Polakom zohydzić — to odrzucenie splugawionego przez nich projektu oznaczać będzie — danie satysfakcyi tym właśnie niszczycielom... I morał taki wyzierał ze słów endeckiego organu, że skoro nie możemy przeszkodzić, aby nam, jak mówi przysłowie, w kaszę nie napluto, to zjedzmy ową kaszę — i z takim dodatkiem. A kto przeciw temu — jest narzędziem Hurków, jest poplecznikiem żydów...

Warto skonfrontować te twierdzenia z korespondencyą z Warszawy, wydrukowaną w stańczykowskim „Czasie", p. t. „Trzy samorządy". Czytamy tam:

„Tak oto trzy razy w różnych kształtach przedstawił się nam w oddali samorząd miejski. Po raz pierwszy był to samorząd polski. Tak go sam Stołypin nazwał. Miał być ten samorząd rodzajem odszkodowania (!) za zabraną Chełmszczyznę. Jakiś cień sprawiedliwości, jakiś przebłysk równowagi unosił się nad stołypinowską ideą; mrugała zeń, choć zezem, racya stanu. W projekcie aleksiejowskim pozostał już tylko cień tego cienia. Samorząd stał się rosyjskim, nawet istinno ruskim, a tylko Polacy, w ośmiu guberniach — bo bez chełmskiej i suwalskiej (w gub. suwalskiej uznano za język „miejscowy" tylko litewski. — Red. „Naprz.") — mogliby używać podczas rozpraw swego języka. Dodatkowo; w formie tolerancyi. Prezes zebrań musiałby tłómaczyć każdą mowę, na każde żądanie, po rosyjsku. I tego było jednak za wiele. Wypłynął ostatecznie projekt trzeci: samorząd hurkowski i tu już jedno, dawne, znane szczedrinowskie hasło słychać było: Żrat'! Żrat'! (Pożerać!).

Niespodziewanie, na samem plenum, przyjęła Rada państwa poprawkę haniebną, której nikt w komisyi nie bronił, którą uważano ogólnie wczoraj jeszcze za niesłuszną i niesprawiedliwą, więcej nawet, bo za niepolityczną. Jednak przeszła. Hurko i Stiszinskij, w uniesieniu radosnem po tym tryumfie, rzucili się sobie w ramiona... A dziś, dziś śledzą z bacznością — co my zrobimy?!...

Cokolwiek zrobimy, będą oni uważali za swą wygraną. Przyjmiemy samorząd rosyjski i rusyfikacyjny — ich to tryumf. Odrzucimy ten jedyny samorząd, nie mając żadnego wyboru przed sobą — zostaniemy, jak dotąd na łasce urzędnictwa najniższego gatunku. I to jest ich tryumf. Byle nam się działo źle — już oni są szczęśliwi..."

Ze słów tych widać, jak dalece informator dziennika, zbliżonego do ugodowców w Królestwie, różni się dodatnio od nieprzebierających w środkach, chytrych i brutalnych neougodowców narodowo-demokratycznych.

O stanowisku opinii wobec „przerobionego" przez czarnosecińców projektu samorządu — tak się wyraża korespondent „Czasu":

„Z wyjątkiem dwóch grup: realistów i narodowych demokratów, które z ciężkiem sercem przyjęłyby samorząd aleksiejowski, obiecując sobie poprawić go przy pierwszej pomyślnej okoliczności w Dumie i Radzie państwa, nikt inny nie chce tego samorządu. I narodowe i postępowe grupy radykalniejszego odcienia darować nie mogą Kołu polskiemu, że po uchwaleniu poprawki Aleksiejewa pozostało w Dumie i broniło dalej tego, co uważane jest przez większość narodu naszego za klęskę i szkodę i zło.

Na tem stanowisku obecnie stanął i umiarkowany zwykle, unikający chętnie zbytniego zaangażowania się w sprawach spornych, „Kuryer warszawski". Wyczuł swym dotyczas nie zawodzącym zmysłem popularności, że całe nasze społeczeństwo uważać będzie samorząd hurkowski za krzywdę nową i bolesną, rozdrapującą stare a niezagojone przecież rany stosunku polsko-rosyjskiego."

Jak obok insynuacyj i napaści na większość społeczeństwa polskiego, które nie chce rusyfikatorskiego samorządu, działają i podstępnemi baśniami endecy ugodowcy, przytoczymy tu na dowód cytat też z korespondencyi warszawskiej, lecz... „Słowa polskiego":

„Niejaką nadzieję budzi fakt, że w czerwcu Mikołaj II. zawiadomił prezesa ministrów Kokowcewa, iż według jego zdania samorząd dla Królestwa Polskiego powinien przejść jaknajprędzej i język polski nie powinien być z niego całkowicie usunięty. Nie jest to żadna zakulisowa plotka, ale fakt notoryczny, o którym wie cała Duma i cała Rada państwa; nie pisze się o nim w gazetach, bo prawo rosyjskie nie pozwala podawać o monarsze żadnych wiadomości, które nie pochodzą od ministeryum dworu".

Wyraziliśmy już zdanie, że pod presyą opinii publicznej Koło polskie w Dumie głosować będzie, być może, przeciw projektowi (zwłaszcza w przeróbce Hurki), lecz i tu, jak zwraca uwagę „Goniec" warszawski, możliwem jest, o ile Koło nie wykorzysta odpowiedniej chwili i nie zajmie stanowczej pozycyi, iż projekt przejdzie i bez jego poparcia.

Pole dla sztuczek endeckich zatem i w takim razie stoi otworem.

Poruszona opinia.

Artykuł dra Glassnera, omawiający sprawę zatrudnienia młodzieży gimnazyalnej, w charakterze robotników dziennych podczas feryj szkolnych, nie przeszedł bez echa.

Prawie cała prasa polska krajowa, a nawet pozakrajowa powtórzyła już to w całości wywody autora, już to w streszczeniu, podkreślając ze szczególnym naciskiem końcowe wnioski badań lekarskich, które zdążają do wstrzymania dotychczasowej akcyi zachęcania i napędzania młodzieży do ciężkich robót fizycznych.

Ze szpalt konserwatywnego dziennika, który właśnie uzależniony jest od warstw społecznych — które ze swego stanowiska klasowego bardzo chętnie spoglądało na taniego robotnika-studenta — przemówił konserwatywny profesor Ciechanowski, wyrażając pełne uznanie drowi Glassnerowi za jego pracę w tym kierunku, a w komentarzu swym wezwał miarodajne czynniki, aby raz wreszcie tę sprawę zbadali i wcale niedwuznacznie zaznaczył, że należy kres położyć tej karygodnie lekkomyślnej akcyi, która wymaga najdroższej ofiary, bo cennego zdrowia drogiej nam młodzieży. Prof. Ciechanowski nie ograniczył się do pióra, ale odniósł się bezpośrednio i do grona profesorskiego krakowskich gimnazyów, wygłosił w ich kole odczyt, którym zbił głęboko zakorzeniony przesąd, jakoby praca fizyczna była odpoczynkiem dla mózgu.

Nawet nasza sławna z ospałości i bezczynności c. k. Rada szkolna krajowa przebudziła się ze swego chronicznego letargu i pod naciskiem artykułów dra Glassnera i prof. Ciechanowskiego uważała za stosowne wysłać okólnik do wszystkich gimnazyów, w którym to piśmie nakazuje poszczególnym listem nauczycielskim odbyć nad tą sprawą konferencye.

Nie przywiązujemy prawie żadnej wagi do akcyi c. k. Rady szkolnej krajowej, albowiem wiceprezydent tejże p. Dembowski aż nazbyt dobrze dał się już poznać jako zupełnie ignorujący i niedbający o sprawy szkolne i dobro naszej młodzieży, a wysłany okólnik uważamy za giest kurtuazyi.

W myśl zasady „uderz w stół a nożyce się odezwą" przemówił na łamach „Głosu narodu" sam sprawca owego spustoszenia wśród zdrowia młodzieży ks. Gołba.

Biedny księżyna wije się jak piskorz w sieci; ze skruchą przyrzeka, że w przyszłości tylko za tę młodzież odpowiada, której on będzie dozorował, choć w swej bezdennej głupocie odważa się publicznie twierdzić, że ta młodzież, którą on widział i badał, z pracy fizycznej odniosła korzyści na zdrowiu. Nie do uwierzenia, że istnieje dziennik, który w sprawach lekarskich przyjmuje opinię księdza. Niech się cieszy medycyna, albowiem ma sławnych dwóch lekarzy: Pikę i Gołbę.

Dziennik nasz jeszcze przed wielu laty walczył przeciw tej ohydnej nagonce, nim jeszcze jakikolwiek lekarz przemówił, walczył, bo sam zdrowy rozsądek mówił, że to musi być zabójcze dla zdrowia młodzieży, a walczył także i dlatego, że nie chciał widzieć studentów w roli i charakterze nędznych proletaryuszów. Niedawno powtórzyliśmy artykuł dra Glassnera, zamieszczony w numerze 17 „Słowa lekarskiego"; ostatni numer 21 tego samego czasopisma zamieszcza dalszy głos w tej sprawie i choć pochodzi z pod pióra również lekarza, to jednak autor dr Grzybowski stara się rzucić snop światła na sprawę studentów robotników ze stanowiska ogólno ludzkiego, wychodząc z założenia, że strona lekarska została już należycie wyświetlona.

Oto, co pisze dr Grzybowski:

Raz wreszcie poruszono piekącą sprawę zatrudnienia młodzieży szkolnej w charakterze zarobników dziennych. Dużo u nas patrzących, mało myślących. Tem większe uznanie należy się kol. drowi Glassnerowi, który rzecz tak ważną, bo rozstrzygającą o zdrowiu i życiu znacznego odłamu młodzieży, znakomicie oświetlił z punktu widzenia lekarskiego. Szkody wyrządzonej w kierunku zdrowia nie można usprawiedliwiać dowodzeniem pedagogicznem. Wychowawcy, a z nimi rodzice, względnie nawet całe społeczeństwo powinno wytężyć swe usiłowania w całkiem innym kierunku, a nie w tym, gdzie lekarz wypowiedział swoje „nie". Poza zdaniem sumiennego, wytrawnego i myślącego lekarza nie powinno być drugiego zdania, któreby miało je deptać lub wypaczać.

Był czas, kiedyśmy chodzili do szkoły dwa razy dziennie, kiedy nas zatrudniano od rana do nocy nauką, ale był czas, kiedyśmy mieli dwa miesiące wakacyi. To był najpiękniejszy czas. Rzucić książki, nie myśleć o dzwonku, lekcyi, słówkach i zadaniach, raz przecie pełną piersią odetchnąć, wypocząć, wyspać się, to było naszem marzeniem po całorocznej pracy. Dziś nastały inne prądy i zapatrywania. Najdroższy dla rozwoju czas wakacyjny chcą ludzie starsi przerobić na czas ciężkiej, fizycznej pracy i to tej najgorszej, wśród której dojrzewająca młodzież ma się zmagać od wczesnego ranka do późnego wieczora z kilofem, taczkami, blokami kamieni lub stuletniemi drzewami.

Kto patrzał na tę pracę, ten widział owe wysiłki młodzieży o zielonem wejrzeniu, brudnej i obdartej, mającej na twarzy piętno głodu i niedostatku. Młodzież ta pracowała nie zapasem sił fi-

zycznych, ale ambicyą i współzawodnictwem między sobą. Skoro jeden i drugi nalał się do nieznanej pracy, to już wstyd odchodzić od niej, bo to przecież młodzież, stojąca umysłowo, a więc i co do ambicyi, stokroć wyżej od innych współpracowników. Trzeba zresztą uzmysłowić sobie środowisko, w którem ta młodzież pracuje. Pracuje z wyćwiczonymi fachowcami, którzy inaczej patrzą na swoją pracę, a inaczej oceniają podrzędną pracę wożenia ziemi, kamieni i drzewa. Dołącza się tu jeszcze sprawa odbierania chleba proletaryatowi, pozbawionemu nawet tych lichych zarobków, jakie zdobywają sobie ci młodzieńcy z krzywdą li tylko fizycznie pracujących ludzi. Jakiż nastrój moralny wytwarza się wśród tych sprzecznych żywiołów?! Do zabudowywania potoków leśnych, do wyrębywania nieprzebytych lasów i budowania przez nie dróg leśnych, do kanalizacyi rzek używa się tej wątłej młodzieży, odbierającej do reszty niepotrzebnie chleb innym, zdatniejszym do tej pracy. Czy zapytał się kto kiedy, czem taki student-robotnik żyje, skąd i jaką otrzymuje podczas pracy żywność, kto mu ją przynosi i czy wogóle przynosi, czy jego obiadowym posiłkiem nie jest przypadkowo kawałek chleba z wędzonką lub serem, a na to wszystko pieczęć w postaci... kieliszka obydnej wódki. I tak przez całych dni sześćdziesiąt bez odpowiedniego wiktu, kąpieli, odzieży, łóżka, ciągle tylko z myślą wytężoną że jutro znowu o godzinie 5 lub 6 trzeba do kilofa wstać, a tu ręce mdleją. To ma się nazywać odpoczynkiem wakacyjnym i być równoważnikiem zaniedbania sił fizycznych, których brak ma swe źródło w nędzy, panującej w domu?! Naszą rzeczą jest przeistoczyć ten niezdrowy prąd na inny, zdrowszy. My jako lekarze, ludzie i ojcowie rodzin musimy stanowczo sprzeciwić się tym potwornym stosunkom, temu bezmyślnemu zaprzepaszczaniu naszej młodzieży, tembardziej, skoro widzimy, że w społeczeństwie naszem jest tyle do zrobienia i tyle do odrobienia. Dzieło poczęte może z dobrych pobudek wpadło w ręce kapitalizmu. Przedsiębiorca, zatrudniający młodzież, nie ma na oku fizycznego wyrobienia jej sił, nie zdaje sobie sprawy, że młodzież ta, fizycznie podupadła, do niego trafiła na leczenie. Onby odrazu podziękował za takie zaufanie. On bierze tę młodzież celem jak największego wyzyskania jej sił za najtańszą cenę.

Robiono i we wojsku podobne w przybliżeniu próby. Młodzież medyczną, o kilka lat starszą przecie od pracującej, zaciągano na pół roku do szeregu, by mogła zapoznać się z trudami zwykłego żołnierza, karabinem, tornistrem, dziennymi i nocnymi pochodami. Dziś skrócono tę służbę do trzech miesięcy, bo nabrano przekonania, że czas to za długi, przyda się raczej do wyćwiczenia w kierunku wojskowo lekarskim.

Do poznania pracy robotnika i jej poszanowania, do fizycznego wyrobienia się i zahartowania nie potrzeba walenia ciężkim kilofem lub dźwigania nadmiernych ciężarów od rana do nocy, o chłodzie i głodzie. Jeśli chodzi o uodpornienie tej młodzieży, na to powinno znaleźć się tysiąc innych dróg i sposobów, tylko nigdy ten, jakim społeczeństwo, a raczej jego świeczniki zaczynają się szczycić.

Rzucono hasło, zabrano się cudzemi siłami do pracy, nie nadzorowano jej wytrawnie a mądrze, nie przeprowadzano najprawdopodobniej pomiarów wagi ciała, wzrostu, a raczej ubytku sił fizycznych, nie prowadzono, jednem słowem, statystyki. Przewodnią myślą musiała tu być chęć zaradniana odłamu młodzieży przez czas wakacyjny celem odciągnięcia jej od manowców, tej młodzieży, która sama o siebie się troszczy, nie doznając odpowiedniej opieki w domu. Ona ma zarabiać resztką swych sił na utrzymanie, wysilać się tak dalece, by starczyło funduszów na dalszych dziesięć miesięcy nauki! To jest owa wiosna w życiu dziecka, owe tęskne wspomnienia za młodością górną a chmurną!

Zarzuciłby nam ktoś, że zamiast tworzyć coś, zdobywamy się tylko na słowa ulemnej oceny, mającej wstrzymać szlachetne zapędy. Znajdujemy się w tem szczęśliwem położeniu, że jako lekarze mamy możność i obowiązek zwrócić uwagę społeczeństwu na niebezpieczną grę; jako obywatele mamy do pokonania, ale łącznie ze współudziałem całego społeczeństwa, ten trud, żeby pośród nas zginęło ubóstwo, ciemnota, wychodźtwo... Na takich to czynników podłożu rodzą się takie środki zaradcze, jak praca wakacyjna studentów. Potępiłbym tę myśl również i wtedy, gdybym nawet obok studenta, syna biednych rodziców, zobaczył studenta, syna bogatych ludzi; obaj przecież wysilali się umysłowo przez rok szkolny, obaj potrzebują odpoczynku. To jasne jak słońce.

Niechajże teraz, przy sposobności narad ciał nauczycielskich, odezwą się głosy ojców rodzin, tych ojców, którzy mają synów w szkołach średnich, a którzyby ich nie posłali do takiej roboty za żadną cenę.

Przegląd polityczny.

Sprawa pragmatyki służbowej. W piątek 14 go b. m. zjawiła się u prezydenta ministrów hr. Stürgkha delegacya czeskiego klubu narodowo-socyalnego, złożonego z posłów: Barzivala, Konecznego, Sviny i Vojny, aby mu przedstawić groźbę rozpoczęcia oporu biernego przez wszystkie organizacye urzędników i służby państwowej na wypadek, gdyby rząd nie złożył decydującego oświadczenia, że pragmatyka służbowa jeszcze w tym roku wejdzie w życie. Deputacya podała nawet termin wybuchu biernego oporu i wskazała na skutki, jakie wyniklyby z tego dla handlu i przemysłu w całem państwie. Hr. Stürgkh oświadczył deputacyi, że ma pewną nadzieję, że ugoda polsko-ruska do skutku przyjdzie, zaczem w parlamencie ustanie ruska obstrukcya i plan finansowy zostanie rychło załatwiony. Gdyby jednak to okazało się niemożliwem, to rząd — powiedział premier — nie może co do dalszych planów podać nic pewnego; zapewnia jednak, że i w tym wypadku funkcyonaryusze państwowi mogą liczyć na usilną opiekę i najdalej idącą ochronę ze strony rządu.

Po tej konferencyi delegaci zebrali się na naradę i uchwalili ogłosić następujące oświadczenie: Z wywodów premiera deputacya nabrała przekonania, że rząd jest zdecydowany załatwić kwestyę urzędniczą pod wszelkimi warunkami. Z tego powodu deputacya jest zdania, że z powodów taktycznych nie byłoby wskazanem, żeby funkcyonaryusze państwowi w ciągu obrad nad planem finansowym chwycili się ostrzejszych środków i przez to osłabili swoje przyszłe stanowisko, które będą musieli zająć stosownie do okoliczności.

Jak w kołach parlamentarnych słychać, rząd zamierza bez względu na plan finansowy wprowadzić w życie pragmatykę z dniem **1 stycznia 1914** z ważnością **wstecz od 1 września 1913 roku.**

Z kół urzędniczych otrzymujemy następujący komunikat:

Komitet wykonawczy koalicyi związków urzędników państwowych, kontraktowych, urzędniczek i służby, przyjmując do wiadomości stanowcze a przychylne sprawie wejścia w życie ustaw urzędniczych oświadczenie hrabiego Stürgkha w czasie audyencyi posłów czesko-narodowych dnia 14 b. m., a uwzględniając również życzenie odnośnych posłów parlamentarnych, przedłożył w ostatniej chwili ze względów taktycznych termin ewentualnego rozpoczęcia ostrzejszych kroków z dnia 18 b. m. na dzień późniejszy, lecz **nie dalej, jak do 8 grudnia b. r.**

Sprawa „Canadian Pacific".

Wiedeń, 17 listopada.

(Telefonem od naszego korespondenta).

Uwolnienie Altmana.

Generalny reprezentant „Canadian Pacific" Samuel Altman został wypuszczony na wolną stopę za kaucyą 150.000 K.

Półurzędowa „Montags Revue" podaje, że wypuszczenie Altmana nastąpiło na interwencyę ambasadora angielskiego, który zaprotestował przeciw temu, że „Canadian" jest gorzej traktowaną, niż towarzystwa, należące do „Poolu". Rząd austryacki zgodził się na wypuszczenie, aby ułatwić następcy tronu, który wyjechał z wizytą do króla angielskiego, jego misyę polityczną. Jak słychać, biura „Canadian" w Austryi mają być wkrótce ponownie otwarte.

„Montags Revue" pisze dalej, że inicyatorzy kampanii przeciw „Canadian" źle przysłużyli się Austryi. Rząd ma teraz obowiązek wystąpić w obronie „prestige" Austryi. Szkody, tą aferą wyrządzone, będą ogromne, szczególnie ze względu na oburzenie, wywołane przeciw Austryi w Anglii. Austrya nie może lekceważyć takich objawów, gdyż jest gospodarczo od zagranicy zawisłą.

KRONIKA.

Poniedziałek 16 listopada.

Nowiny krakowskie.

Posiedzenie Rady miejskiej odbędzie się w poniedziałek o godz. 5 po południu. Porządek dzienny obejmuje: 1) zwrócenie się do rządu, aby zaniechał zamiaru budowania prochowni nad trasą przyszłego kanału, 2) przeniesienie targu słomy i siana na grunt u wylotu ulicy Długiej, 3) sprzedaż parceli w Płaszowie, 4) odstąpienie „Związkowi artystów polskich" gruntu pod budowę domu, 5) wybór delegata do Stow. budowy tanich domów mieszkalnych i robotniczych, 6) przystąpienie gminy do fabryki J. Góreckiego z udziałem 10.000 K, 7) zmiana statutu Uniwersytetu Ludowego, 8) przyznanie Paulinom subwencyi 1800 K na zakupno grobu na cmentarzu, 9) przeniesienie miejskich zbiorów etnograficznych do Muzeum etnograficznego, 10) kredyt dodatkowy 1200 K na prenumeratę gazet, 11) kredyt dodatkowy 20 500 koron na kwatery oficerskie, 12) oświadczenie gminy co do obwałowania Wisły, 13) zmiana nazwy ulicy Granicznej na Piotra Michałowskiego, 14) reasumcya uchwały o ogródkach w ulicy Kazimierza W., 15) zamknięcie rachunków funduszu wodociągowego na r. 1909 i 1910, 16) zamknięcie rachunków funduszu pożyczkowego na 1908, 1909 i 1910, 17) uzupełnienie etatu budownictwa, 18) wybór wydziału Kasy oszczędności, 19) sprawy poufne.

O rozwozie węgla po mieście ogłasza magistrat rozporządzenie na podstawie uchwały Rady miejskiej z 16 października b. r. Rozporządzenie zawiera 7 paragrafów, które postanawiają: 1) węgle mają być rozwożone w wozach szczelnych, 2) składanie węgla na ulicach i placach jest wzbronione, 3) znoszenie węgla do piwnic ma nastąpić tak, aby nie rozsypywano i robiono pyłu, 4) zakaz odnosi się do ulic i placów w starym Krakowie, a w nowych dzielnicach do tych ulic, przez które przechodzi tor tramwajowy, 5) przekroczenie zakazu zagrożone jest karą do 200 K, albo aresztem do 20 dni, 6) rozporządzenie wchodzi w życie 1 kwietnia 1914. 7) rozporządzenie co do rozwozu węgla z 27 lipca 1906 pozostaje w mocy.

„O domach dziecięcych nowego typu". Staraniem komitetu politycznego równouprawnienia kobiet w Krakowie odbędzie się 19 b. m. o godz. 7 30 w sali Ogniska nauczycielskiego (Rynek 29) odczyt

p. Bańkowskiej „O domach dziecięcych nowego typu“ Bilety przy wejściu po 1 K. 60 h 20 h.

Dyrekcya miejskiego Muzeum techniczno-przemysłowego, krajowego instytutu popierania rękodzieł i przemysłu, otwiera dnia 17 bm. w sali Muzeum przemysłowego przy ul Franciszkańskiej l. 4 wystawę wyrobów, wykonanych w roku bieżącym na kursach muzeum względnie instytutu. Wystawa ta będzie obejmowała wyroby: 1) kursu artystycznych robót metalowych, 2) kursu galanteryi introligatorskiej (wyroby skórnicze) i 3) kursu krawieckiego (szycie mundurów wojskowych). Wystawa trwać będzie do dnia 27 b. m. Zwiedzać będzie można w godzinach od 10—12 przed południem i od $6^1/_2$ do $7^1/_2$ wieczorem; w niedziele zaś tylko od 10 do 12 przed południem. Wstęp wolny.

Teatr ruski rozpoczął w niedzielę przedstawienia w sali teatru „Apollo“. Na pierwszy wieczór odegrano operę „Zaporożec za Dunajem“ i „Weczernyci“. W poniedziałek wystawioną zostanie operetka Straussa „Baron cygański“, we wtorek „Marusia Bohusławka“, obraz historyczny ze śpiewami M. Staryckiego; we czwartek „Halka“ Moniuszki. Teatr ruski zabawi w naszem mieście 2 tygodnie. Jest to stały lwowski teatr, subwencyowany przez sejm.

Powszechny instytut rysunkowy otwarty został dnia 1 b. m. w szkole wydziałowej na Szlaku l. 7. Nauczyciele wszelkich szkół, lekarze i medycy, słuchacze uniwersytetu i urzędnicy, jakoteż wszyscy, którym jest potrzebna nauka albo ćwiczenia z zakresu rysunku i malarstwa, mogą korzystać z lekcyj pod fachowem kierownictwem. Lekcye te odbywają się we wtorki i piątki od godz. 3—5 po południu. Opłata miesięczna 5 K; zgłoszenia na miejscu. Lekcye modelowania, geometryi wykreślnej i perspektywy — na żądanie. Od odpowiedniej liczby zgłoszonych będzie zależało utworzenie osobnego repetytoryum z zakresu rysunku dla uczniów.

Ofiara nożowców. W jednym z szynków w Płaszowie napadli wczoraj nożowcy na niejakiego Kozdroja i poranili go ciężko w plecy. Kozdroja przewieziono do szpitala Łazarza.

Uniwersytet Ludowy im. A. Mickiewicza (ul. Dunajewskiego 7).

Czytelnia czasopism otwarta codziennie od godziny 11—1 w południe i od 4—9 wieczorem

Biblioteka otwarta od godziny 12—$1^1/_2$ w południe i od 5—9 wieczorem.

Biuro otwarte w dni powszednie od godziny 5—7 wieczorem.

Wykłady w sali przy ul. Zwierzynieckiej 14:

W poniedziałek o godz. 7 wieczorem: dr Kazimierz Rouppert: „Szata roślinna Polski“.

We wtorek o godz. 7 wieczorem: dr Kazimierz Rouppert: „Szata roślinna Polski“.

Na kursach wieczorowych rozpoczynają się lekcye korespondencyi handlowej i praktyki biurowej we wtorek 18 b. m. o godz. 7 wieczorem w lokalu przy ul. Dunajewskiego 7. Zapisy przyjmuje codziennie od godz 5—7 biuro Uniwersytetu Ludowego. Wkrótce rozpoczną się lekcye języka polskiego i niemieckiego.

Repertuar teatru miejskiego.

Poniedziałek Majaki.
Wtorek „Pani prezesowa“.
Środa Majaki.
Czwartek „Pani prezesowa“.
Piątek „Tajemnica
Sobota: „W szponach życia“, dramat w 4 aktach Knuta Hamsuna, przekład M. Szukiewicza.

Nowiny lwowskie.

Ruch chorych w Kasie chorych miasta Lwowa za wrzesień 1913. Ogółem zgłosiło się chorych 3001 osób. Z niezdolnych do pracy było obłożnie chorych 174, nieobłożnie 609 osób. Ogólna suma dni leczenia 9376. Zasiłków udzielono 14 739 K 82 h. Rozdzielono chorym 7 litrów wina, 821 flaszek wody mineralnej 954 kąpieli. W szpitalu leczono 57 osób. Zmarło członków Kasy 8.

Zaczadzenie. Chłopiec szynkarski, który we czwartek zaczadził się gazem świetlnym w szynku Jakóba Steinbacha przy ul. Sykstuskiej, nazywa się — jak stwierdzono — Szymon Kraus. Stan jego zdrowia groźny.

Zamach samobójczy. W sobotę chciała się otruć 18 letnia Mina Sacherówna, napiwszy się olejku terpentynowego. Przyczyną zamachu był żal że macocha wypędziła ją z domu. Desperatkę odwieziono do szpitala.

Uniwersytet Ludowy im. A. Mickiewicza został przeniesiony na plac Dąbrowskiego l. 7, II piętro. Sprawy sekretaryatu od godz. 6 do 7 wieczorem. Biblioteczki ruchome od godz. 7 do 8 wieczorem. Wykłady w stowarzyszeniach od godz. 7·30 do 9 wieczorem. Zabawy dla dzieci w stowarzyszeniach zawodowych w niedziele od godz. 3 popoł. do 6 wieczorem.

W sali Stowarzyszenia kolejarzy (ul. Grodecka 99) we wtorek o godz. $7^1/_2$ wieczorem wykład dra E. Kipy, prof. gimn.: „Ks. Józef Poniatowski“.

Repertuar teatru miejskiego.

Wtorek: Madame Butterfly.
Środa po południu Hrabia Luksemburg“.
Środa wieczór Koncert Bakłanowa.
Czwartek Tosca“.
Piątek: „Makbet“.

Z kraju.

Sprawa dra Langsama z Nowego Targu rozstrzygnięta została onegdaj przez sąd apelacyjny w Nowym Sączu na korzyść dra L. Jak wiadomo, dr L. zasądzony został na 6 miesięcy, zamienione na 5400 K grzywny, za napisanie listu anonimowego do dyrekcyi policyi w Wiedniu. W liście tym zwrócono uwagę władz wiedeńskich, iż p. Ossowski, droguista z Nowego Targu, jedzie do Wiednia, aby dokonać przez wiedeńskich lekarzy niedozwolonego zabiegu operacyjnego na swej 14 letniej córce. Dr Langsam wypierał się stanowczo autorstwa tego listu, jednakże sąd w N. Targu uznał go winnym, opierając się na orzeczeniu znawców lwowskich Pisiewicza i Nowickiego. Znawcy ci stanowczo orzekli, że list anonimowy pochodzi z ręki dra Langsama. Sąd w Nowym Targu odrzucił zeznania znawców wiedeńskich, berlińskich i krakowskich, którzy wykluczyli, by ten list pochodził z ręki dra L. Na rozprawie w Nowym Sączu ponowił te dowody obrońca adw. dr Marek, a nadto przedłożył nowe dokumenty, z których się okazało, że autorem oszczerczego listu jest dawny przyjaciel p. Ossowskiego, profesor gimnazyalny z Nowego Targu p. N. Sąd wyższy dowody te dopuścił, wyrok zniósł i polecił przeprowadzić rozprawę przez innego sędziego z wyłączeniem sędziego Borszewskiego. Nagonka antysemicka na dra Langsama skończyła się zupełną jego rehabilitacyą, a skompromitowała znawców lwowskich.

W Jaśle odbędzie się w sobotę 22 b. m. o godz. 8 wieczór w lokalu Uniwersytetu Ludowego im. A. Mickiewicza walne zgromadzenie „Związku strzeleckiego“. Porządek dzienny: 1) Sprawozdanie z czynności wydziału. 2) Wybór członków wydziału. 3) Wybór komisyi rewizyjnej i sądu polubownego. 4) Wnioski i interpelacye członków.

Samobójstwo kierownika Polskiego Towarzystwa Emigracyjnego w Przemyślu. W sobotę około godz. 9 rano znaleziono w mieszkaniu zwłoki kierownika filii Polskiego Towarzystwa Emigracyjnego Rychtera. — Przed mniej więcej rokiem objął Rychter swe obowiązki w Towarzystwie Emigracyjnem, śmierć jego nie pozostaje w żadnym związku z obecnemi aferami emigracyjnemi. Rychter popełnił samobójstwo przez otrucie sinkiem potasu z powodu złych stosunków finansowych. W liście pozostawionym prosi, by o jego śmierć nikogo nie obwiniano, oraz zaznacza, że popełnia samobójstwo z powodu zupełnego bankructwa i że jest przekonany, że rodzina wszystkie długi zapłaci. Denat pozostawił kilka listów do rodziny i do gospodarza domu.

Pożar szybów naftowych. W sobotę spaliły się w Borysławiu dwa sąsiednie szyby „Marya“ i „Liliom II.“. Szyb „Marya“ spłonął w całości wraz z całem urządzeniem, ze szybu „Liliom“ spłonęła wieża.

Ksiądz za mordem rytualnym. Z Krzeszowic donoszą nam: Z okazyi wyborów do Rady gminnej odbyło się w ubiegły czwartek zgromadzenie wyborców, na którem między innymi przemawiał też proboszcz tutejszy, kanonik Ślósarczyk. W mowie swej natknął się też na proces Bejlisa i wyraził się, że prawdą jest, iż żydzi popełniają mordy rytualne. Gdy wśród zgromadzonych, także chrześcijan, powstało oburzenie, ks. Ślósarczyk „poprawił się“: „Nie myślę o krzeszowickich żydach, to są porządni ludzie, ale inni żydzi używają krwi chrześcijańskiej“. Oto człowiek, którego powołaniem jest krzewić miłość bliźniego!

Ze Śląska.

Zgromadzenia ludowe. Na niedzielę 23 listopada zwołuje P. P. S D. pięć ludowych zgromadzeń z porządkiem dziennym: „Nowe ciężary wojskowe, parlament a robotnicy“. Wszystkie zgromadzenia rozpoczną się o godzinie 9 rano, a to: 1) Mor. Ostrawa III i Przywóz w lokalu hotelu „Pod dębem“ w Mor. Ostrawie; 2) Mar. Góry w hotelu „Pod kulą“; 3) Mor. Ostrawa, kolonie Karoliny i Salomona, Pol. Ostrawa Zarubek w gospodzie p. Bonnera w Mor. Ostrawie, obok starego kościoła; 4) Witkowice w Domu Robotniczym; 5) Polska Ostrawa, Michałkowice, Radwanice, Hermanice, Muglinów, Grussów i Małe Kończyce w sali hotelu p. Tomsy w Pol. Ostrawie.

Zwycięstwo przy wyborach gminnych w Jasienicy. W III kole przeszli towarzysze: Jan Wieja 70 głosami i Andrzej Jenkner 65 gł., a do zastępstwa Paweł König 60 gł.

Z zaboru rosyjskiego.

Proces Ronikiera. Pierwszy dzień procesu przeszedł na zwykłych formalnościach. Z wezwanych świadków nie stawiło się trzech z powodu śmierci, wielu z powodu wyjazdu za granicę. Kilku świadków za nieusprawiedliwione niestawienie się skazano na grzywny po 25 rubli. Dwóch świadków przyprowadzono pod konwojem; byli to bandyta Hipolit Ritter, skazany na ciężkie roboty, i Stanisław Więckowski, skazany na roty aresztanckie Jeden ze świadków, współpracownik dziennika rosyjskiego „Warszawskoje Utro“ Usman, nie chciał składać przysięgi, co wywołało sensacyę.

Znachor. „Ziemia lubelska“ pisze: „Kilka wiorst od Grabowca znajduje się wieś Fraścianka; mieszka tam znachor Iwan, do którego przyjeżdżają niemądrzy ludzie z dalekich stron. Znachor posiada starą książkę drukowaną po hebrajsku. Kładzie chorego na łóżku, coś bełkocze z tej książki, czego i sam nie rozumie, po odczytaniu naciera czoło kółkiem, daje do zjedzenia jajko, a na drogę daje choremu bursztyn, aby się nim kadził przez tydzień, a choroba odejdzie od niego razem z dymem. Z przykrością patrzyłem na ciemnych ludzi, którzy tam przyjeżdżają, wierzą oszustowi i płacą dobrze. Toteż „obejście“ gospodarskie znachora wygląda jak dobry folwark“.

Ze świata.

Zasądzenia posłów. Sąd w Budapeszcie rozpatrywał w sobotę sprawę zamachu byłych posłów na byłych ministrów Khuena i Sereny'ego, na których w marcu 1911 r. kilku posłów rzuciło w sejmie kałamarzami. Sąd uznał tu akt gwałtu przeciw władzom i ciężkie uszkodzenie ciała i zasądził byłych posłów Makosza i Hoffmana na 15 miesięcy więzienia, Zacharisza na miesiąc, Mereyasza i Madarasza, tudzież obecnego posła Becka uwolnił.

Tryumfy lotnictwa. Lotnik Daucourt wraz z towarzyszem wzniósł się w sobotę w San Stefano w kierunku Ismith Adabazar Eskiszeki. Gdy mijał pałac sułtana i ambasadę francuską, rzucił z aeroplanu bukiety. Obaj byli przedmiotem żywych owacyi w Konstantynopolu.

Cesarz Wilhelm, kokietujący rosyjskiego satrapę. W „Warszawskim Dzienniku“ czytamy: „Generał-gubernator warszawski, za radą leczących go w Berlinie lekarzy, wyjechał na czas jakiś na południe. Podczas pobytu generał-adjutanta Skałona w Berlinie niejednokrotnie był on zaszczycany wysokimi względami ze strony cesarza niemieckiego. Wkrótce po jego przyjeździe do Berlina cesarz Wilhelm przysłał mu piękny kosz kwiatów, a przed wyjazdem z Berlina — wspaniały kosz owoców i bukiet z podwójnych chryzantem i storczyków“.

Aeroplan w wyprawie podbiegunowej. R. Amundsen po wygłoszeniu całego szeregu odczytów zamierza przedsięwziąć na „Framie“ nową ekspedycyę w okolice bieguna północnego. Ekspedycya ta będzie wyposażona nietylko w instrumenty będące najświeższym wyrazem wiedzy technicznej, ale będzie także pierwszą, która w szerokim zakresie posługiwać się będzie lotnictwem. Ekspe-

dycya otrzyma mianowicie dwa aeroplany wodne, które mają być zbudowane w San Francisco. — Oprócz Amundsena i kapitana Dexruda, mają się jeszcze dwaj nowi członkowie ekspedycyi: Wisting i Helmar Hansen wykształcić w lotnictwie i uzyskać świadectwa na pilotów.

Amundsen — jak pisze „Deutsche Rundschau für Geographie" — spodziewa się dużych korzyści z dwóch aeroplanów wodnych. W niewielu godzinach możnaby w ten sposób przebywać wielkie przestrzenie, podczas gdy posługując się sankami, trzeba tracić bardzo wiele czasu. Przedewszystkiem mają być przedsiębrane loty na wysokość, ażeby ekspedycya w ten sposób mogła mieć przegląd dalekich okolic. Byłoby to ważniejsze — powiada Amundsen — aniżeli osiągnięcie samego bieguna północnego. W tym miesiącu jeszcze mają się odbyć próbne loty przez kanał Panamski.

Nietykalność ekspertyzy prof. Sikorskiego. Z rozporządzenia zarządu gubernialnego charkowskiego zamknięte zostało istniejące od pół wieku z górą i wybitnie czynne naukowo i społecznie Towarzystwo lekarskie w Charkowie. Fakt ten wywołał wielkie wrażenie w opinii rosyjskiej. Powody zamknięcia przedstawia „Russkoje Słowo" w świetle następującem:

Na posiedzeniu w d. 9 b. m. Towarzystwo urządziło posiedzenie, na którem omawiany był referat dra Dawidenkowa, poświęcony ekspertyzie lekarskiej w sprawie Beilisa.

Towarzystwo lekarskie po wysłuchaniu referatu jednogłośnie powzięło uchwałę, potępiającą ekspertyzę prof. Sikorskiego. Na posiedzeniu tem, jak wyjaśnił przedstawicielom administracyi zarząd Towarzystwa lekarskiego, obecne były osoby postronne, dopuszczone z rekomendacyi członków Towarzystwa, nie biorące jednak udziału w dyskusyi. Pomimo, że § 36 ustawy Towarzystwa przewiduje możność dopuszczania na posiedzenia osób postronnych, administracya gubernialna zastosowała tutaj § 37 tejże ustawy, przewidujący organizacyę posiedzeń publicznych tylko za pozwoleniem władz i — zamknęła Towarzystwo.

Z TEATRU.

Robert Bracco: „Majaki". — M Hennequin i P. Veber: „Pani prezesowa".

(*h*) Co tydzień dwie premiery! W ten sposób stara się teatr krakowski bodaj dwa razy w tygodniu zapełnić publicznością widownię, która wskutek obecnego kryzysu ekonomicznego poza premierami przeważnie zieje pustką. Ciężkie czasy dla wszystkich, ciężkie i dla teatru. Niewiadomo doprawdy, jak je teatr przetrwa, tembardziej, że brak „szlagera", któryby publiczność porwał i stał się „sztuką kasową".

Sobotnia premiera to tragedya kobiety, której mąż, suchotnik dogorywający, zadręcza ją i siebie zazdrością o przyszłość: czy ona po jego śmierci wyjdzie drugi raz zamąż? Pan ten powinien się był urodzić o kilka wieków wcześniej i to w Indyach, gdzie wdowy żywcem spalano na stosie wraz z trupem męża. W naszych czasach taka zazdrość pozagrobowa jest objawem psychopatycznym. Tego suchotnika psychopatę świetnie zagrał p. Adwentowicz; tu, w realistycznej roli psychologicznej, talent jego znalazł właściwe pole popisu; to jego żywioł, nie zaś koturnowe deklamacye, niezgodne z jego naturą. To też dwa pierwsze akty, w których był p. Adwentowicz na scenie, przykuwały publiczność mimo dręczącego wprost nastroju, wywołanego jego mistrzowskim realizmem. Następne zaś dwa akty, rozgrywające się już po śmierci suchotnika, a niezręcznie przez autora doklejone, były mdłe mimo bardzo dobrej gry p. Solskiej i reszty zespołu. Ciekawym eksperymentem było powierzenie roli starej matki młodej, bardzo młodej artystce, pannie Łuszczkiewiczównej. Jest to środek pedagogiczny, stosowany nieraz przez p. Pawlikowskiego wobec młodych talentów.

Po dramacie sobotnim mieliśmy w niedzielę arcyzabawną farsę francuską, pełną komicznych sytuacyj, z rozbieraniem się na scenie i ukazywaniem „dessous". Pani Gryficz miała bardzo ładne „dessous", ale w roli, w której naprzemian miała być kokotą, to znów damą, zamało była kokotą i zamało damą. Natomiast p. Czaplińska w tytułowej roli pani prezesowej, byłej kucharki, wywoływała wprost niepohamowane wybuchy wesołości. Doskonałe postaci stworzyli też pp. Szymborski, Mielewski, Bończa, Żarski i Górska, a także role pomniejsze dobrze wypadły. Tempo gry mogłoby jednak być jeszcze żwawsze.

Koncert p. Jadwigi Mrozowskiej.

Bezsprzecznie największą zaletą p. Mrozowskiej jest przepiękna, do doskonałości doprowadzona dykcya. Artystka włada mową polską, jak mistrz włada starym, cennym instrumentem. W jej sprężnych ustach słowa nabierają blasku i siły niepospolitej (Norwida: Fragment z Promethidiona), to znów zwinnej lekkości i serdecznego wzruszenia (Niańka — Leszczyńskiego). Nie zawodzi Mrozowskiej poczucie frazy, strofy i rytmu. Natomiast nie dopisują jej gesty monotonne, zbyt afektowane, a zupełnie nieplastyczne. Mrozowska, porzuciwszy stary klasyczny sposób deklamacyi „bez ruchu", nie powinna się zatrzymywać w połowie drogi. Niechże już zupełnie odgrywa to, co mówi, lecz temu, co mówi, niech nie towarzyszy gestem deklamatorskim. Uważam również, że artystka tak stylowo głosem władająca w deklamacyi (o aryach włoskich, odśpiewanych, mówić nie warto), winna więcej myśleć i trudzić się (jeśli już inaczej być nie może) nad stylem pozy, która towarzyszy deklamacyi. Markiza (Boya), śpiewaczka włoskich pieśni z XVII w., odtwórczyni Norwida i Słowackiego, wszystkie te panie, w nieomal wszystkich chwilach, ten sam mają uśmiech, ten sam ukłon, ten sam ruch ręki i głowy.

Artystkę tej miary, co p. Mrozowska, powinny obowiązywać, dawno już temu dokonane odkrycia, wszystkim znane, przez wszystkich kochane, kochanej Yvette Guilbert.

Koncertu dopełniły taneczne produkcye p. N. Dolli, osóbki widocznie zdolnej, obdarzonej znacznem poczuciem linii i rytmu.

Inna jest rzecz, że taniec ten nie miał wiele wspólnego z muzyką, którą starał się wyobrazić. Kto wie, czy nie byłoby lepiej, gdyby p. N Dolli tańczyła oddzielnie, a prof. Waliek Walewski, gdyby oddzielnie zagrał repertuar muzyczny staranniej niż dla niedzielnego koncertu opracowawszy kompozycyę Webera.

Rokowania o sejmową reformę wyborczą.

Lwów 17 listopada.

Obrady lewicy sejmowej.

Wczoraj obradowała lewica sejmowa od 10 rano do 6 wieczór z przerwą obiadową. Obrady były miejscami bardzo burzliwe. Ostatecznie uchwalono, że lewica s p r z e c i w i a s i ę w p r o w a d z e n i u p r o p o r c y o n a l n o ś c i w 5 m i a s t a c h.

Obrady przeciwników reformy.

Wczoraj po poł. odbyły się narady centrum i podolaków celem zajęcia stanowiska wobec uchwał zapadłych na konferencyi w Wiedniu. Obrad nie ukończono, ale słychać, że u k ł a d y w i e d e ń s k i e n a t r a f i a j ą n a o p ó r.

Rezygnacya p. Stapińskiego.

We środę ma zebrać się klub ludowców dla narad nad rezygnacyą swego prezesa. Jak w kołach ludowców mówią, rezygnacya była niespodzianką; czynią też starania o nakłonienie p. Stapińskiego do cofnięcia rezygnacyi, ale Stapiński miał oświadczyć, że rezygnacyę podtrzymuje.

Ze strony demokratów czynią też zabiegi o skłonienie Stapińskiego do cofnięcia rezygnacyi.

Nowe trudności parlamentarne.

Koleje bośniackie.

Wiedeń, 17 listopada.

(Telefonem od naszego korespondenta).

Jeszcze nie przezwyciężono ani jednej z dotychczasowych trudności parlamentarnych, a już rząd spowodował nową. Mianowicie rząd zapowiada wniesienie jutro w parlamencie pro j e k t u b u d o w y k o l e i b o ś n i a c k i c h k o s z t e m **260 milionów**. Jak rząd sam przyznaje, koleje te mają wyłącznie znaczenie s t r a t e g i c z n e. Wszystkie stronnictwa sprzeciwiają się obradom nad tym projektem, jeżeli rząd nie wniesie równocześnie p r o j e k t u b u d o w y k o l e i l o k a l n y c h. Stronnictwa są zdecydowane domagać się „junctim" między obydwoma przedłożeniami.

TELEGRAMY

z dnia 17 listopada.

Pokój grecko-turecki.

Konstantynopol. Na wczorajszej konferencyi między wielkim wezyrem a greckim delegatem Levidisem ułożono, że okręty tureckie i greckie mogą znów swobodnie jeździć pod swą flagą, oraz, że konsulaty i poselstwa mogą wywiesić flagi swych państw.

Serbia po wojnie.

Belgrad. Dziennik urzędowy ogłasza zamianowanie wielkiej liczby oficerów rezerwowych oficerami czynnymi a oprócz tego mianowanie 430 podoficerów porucznikami. Równocześnie ogłasza dziennik urzędowy nadanie orderów i odznaczeń wojennych żołnierzom.

Walki w Meksyku.

Nowy Jork. Według telegramu z El Paso, generał powstańców Villa wykonał ostatnio jedynie pozorny atak na Chihuachua, aby wojska rządowe odwieść od Jaurez. Główne swoje wojska poprowadził Villa przeciw Jaurez, do którego dotarł z nastaniem nocy i otoczył. Garnizon, który pozostał w mieście, czując się za słabym, uciekł pod osłoną ciemności.

Meksyk. Minister spraw wewnętrznych Aldate ustąpił. Ustąpienie to pozostaje w związku z jego usiłowaniem nakłonienia prezydenta Huerty do spełnienia żądań Stanów Zjednoczonych.

Meksyk. Położenie jest tu b a r d z o n a p r ę ż o n e m. Żona posła francuskiego udała się do Veracruz. Kierownictwo Towarzystwa „Cowdrays Oil Company" poleciło funkcyonaryuszom swoim wysłać kobiety i dzieci, oraz mężczyzn, którzyby sobie tego życzyli, do Veracruz.

Szpiegostwo międzynarodowe.

Genewa. Na zarządzenie władz szwajcarskich zarządzono aresztowanie kapitana francuskiej inżynieryi, pełniącego służbę przy francuskiem ministerstwie wojny nazwiskiem Lanjoir. Oprócz tego miał zostać aresztowany pewien urzędnik w Genewie. Dowiedziano się, że Lanjoir pozostawał w styczności z szeregiem szpiegów między innymi także z aresztowanym w Rzymie Włochem Menattim. Miano skonfiskować obszerną korespondencyę.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

* **Baczność kaflarze krakowscy!** We wtorek 18 b. m. odbędzie się poufne zgromadzenie w sali Związku stow. rob. przy ul. Dunajewskiego 5, II. piętro, o godzinie 6 wieczorem. Ze względu na ważne sprawy o liczne i punktualne przybycie uprasza Zarząd.

* **Zgromadzenie okręgu III. we Lwowie.** W środę 19 b. m. o godz. 7½ wieczorem w sali stolarzy (ul. Piesza 2) odbędzie się zgromadzenie towarzyszów, mieszkających w okręgu wyborczem III. m. Lwowa z porządkiem dziennym: 1. Kongres P. P. S. D. 2. Wybór delegatów. Agitacyę za zgromadzeniem prowadzą stolarze. Komitet P. P. S. D.

Mowa posła tow. dra Diamanda

wygłoszona na posiedzeniu Izby posłów z 29 go października, jako sprawozdawcy mniejszości w dyskusyi nad **podatkiem od wódki.**

(Ciąg dalszy).

Nie zajmowałbym się tak panem Steinwenderem, gdyby nie to, że jest on prototypem pewnej wielkiej partyi tu w Izbie. Albowiem tę politykę dworską, tę

politykę lokajską

nie prowadzi p. Steinwender osobiście, przyznaje się do niej świadomie i otwarcie znaczna część tej Izby. Nie mówię politykę monarchistyczną, lecz mówię, w przeciwieństwie do tego — politykę dworską, lokajską, gdyż to, iż za waszem wysługiwaniem się kroczy odwet, że rujnujecie ten dwór i jego panowanie, że wszystko w państwie burzy się przeciwko tym, którym służycie, nie jest wynikiem monarchistycznego punktu widzenia, gdyż w takim razie wybralibyście zgoła inny kierunek; jest to wynik najzwyklejszego lokajstwa, które jest zgubne dla tych, komu służycie i zgubne wobec waszego stanowiska względem państwa.

Pan poseł Steinwender sądzi także, że szczodrobliwe rozdawanie subwencyj obciąża nasz budżet.

Któż jest szczodry

w rozdawaniu subwencyj,

jeśli nie panowie, najbliżsi panu Steinwenderowi? A kto zabiera te subwencye. Znowu najbliżsi mu. Wszak to subwencye rolnicze nas tak obciążają. Powtarzam tu, jak zwykle przy każdej sposobności, że jesteśmy za subwencyami, które podnoszą produkcyjność, jednakże nie jesteśmy za takiemi subwencyami, które podwyższają rentę obszarnikom i produkcyjność obniżają. Wszak są to jego najbliżsi, ci, którzy otrzymują te subwencye.

I to powiada on w sprawozdaniu, gdzie poleca dalsze subwencyonowanie obszarników kwotą 30 milionów koron. Nie mam szacunku dla politycznej konsekwencyi p. Steinwendera, lecz intelekt jego, przyznać muszę: głupi nie jest. Nie głupota była przyczyną tego, że tak napisał, lecz należycie ocenia tylko większość, wie, że ci panowie tego nie czytają, a jeśli nawet przeczytają, często nie wiedzą, co właściwie tam powiedział.

P. dr Steinwender mówi tu w swem sprawozdaniu o rzeczywistym planie finansowym i powiada, że taki plan musi wypływać z potrzeb państwa. Czego możemy oczekiwać od p. Steinwendera i od rządu? Powiada sam, że ten tak n a z w a n y, p r z e z n i e g o „małym" plan finansowy nie pokrywa potrzeb państwa. Czem chce pokryć przyszłe potrzeby państwa? Dokąd chce zwrócić się państwo, aby na przyszłość zdobyć potrzebne pieniądze? Panowie są tego zdania, że należy robić podatki, przeznaczone na określony cel, celowe.

Podatki celowe

są jednak najpiękniejszą drogą, aby odebrać państwu środki. Jeśli zaprowadzamy jakiś podatek dla urzędników i przystosowujemy podatki do potrzeb urzędników, jeśli zaprowadzamy podatek wódczany dla krajów i przystosowujemy ten podatek do potrzeb krajów, wówczas skonsumowaliśmy dwa najwydajniejsze podatki, nie dając państwu potrzebnych mu pieniędzy. Przecie postanowiliście sobie, w żaden sposób, usprawiedliwiony przez politykę finansową, nie pokrywać tych potrzeb, tylko przez podatki celowe.

Jest to rzecz bardzo ciekawa, co mówi p. Steinwender o moim wniosku i o wniosku posła dra Rennera, w których żądamy, by państwo, opodatkowując t a k w y s o k o alkohol, dało także środki

dla zwalczania szkodliwości alkoholu.

Ten wniosek został odrzucony przez tę większość; nie poznałbym ją, gdyby go uchwaliła. Zapici członkowie Izby panów nie potrzebują państwowego wsparcia dla swego wyleczenia, zaś ludzie inni was nie obchodzą. I oto powiada on tak (czyta): „Mając zupełne uznanie dla zamierzonego celu — utworzenia lecznic dla pijaków i t. d. — musieliśmy jednak odrzucić te wnioski" — zapytuję panów z większości, czy wiedzą, dlaczego to odrzucili — „gdyż nie jest koniecznem, by na ten cel użyto właśnie pieniędzy z podatku określonego" — dla celu określonego.

Austrya jest krajem, gdzie, jak się to mówi, ludzie chętnie naciągają. Lecz muszę panom z większości powiedzieć, że to kompromitujące naciąganie powinni odrzucić. Jest ono wcale niepotrzebne. Panowie! Jest nawet moment, gdy hasło Steinwendera: „nowe podatki" doznaje pewnego ograniczenia, gdy o to chodzi, by coś zabrać obszarnikom lub bogatym chłopom. Wiecie panowie, że przy silnym upadku w przemyśle właśnie chłopi i gorzelnicy najmniej tracą, że są oni dziś najbardziej wypłacalni. Jeśli się uda do Danii, można zobaczyć, jak browarnicy pod naciskiem sumienia wydają moc pieniędzy na wysokie cele kulturalne i Kopenhaga zawdzięcza swemu browarnikowi dzieła wielkiego znaczenia.

Lecz tego wcale nie żądam od naszych browarników.

Wstępują do Izby panów, muszą dbać o przekarmienie członków tej Izby na swych dworach, a ci panowie mają wielkie potrzeby i pretensye, oraz wielkie wydatki tak, że od nich niepodobna żądać popierania kultury. Lecz żądałem od panów czego innego. Tym ludziom darowuje się procenta od podatku, baronom cukrowym procenta od podatku cukrowego, gorzelnikom procenta od podatku wódczanego. Myślałem sobie, że jeśli ci panowie myślą o pieniądzach dla państwa i krajów, w takim razie dla państwa jest to sposobność — to może wynieść 10 do 12 milionów rocznie — aby przynajmniej to odebrać.

Przyjaciel mój i towarzysz partyjny dr Renner przedłożył wraz ze mną w komisyi finansowej cały plan, nie taki mały, lecz całkiem obszerny, który dostarczyłby państwu potrzebnych pieniędzy. Ten plan odrzuciliście panowie. Przedłożyliśmy panom dla sanacyi finansów krajowych 30 milionów, które rozdajecie obszarnikom i 12 milionów, które tracicie w procentach.

Chodziło o

przesunięcie ciężarów w kierunku silniejszego.

Ministerstwo skarbu to odrzuciło. Panowie również odrzuciliście nasz wniosek, który umożliwiłby panom znaczne podniesienie kolei państwowych, chcieliśmy bowiem usunąć naprężenie. Naturalnie burżuazyjna partya nie może tak dalece się eksponować i zmuszać obszarników do płacenia większych kwot.

Bonifikacyi nie będę tu szczegółowo omawiał, ponieważ traktowałem je obszernie w moim referacie i kilkakrotnie w Izbie je omówiłem. Jesteśmy zdania, że należy popierać chłopskie gorzelnie spółkowe i chcieliśmy bonifikacye ograniczyć tylko na te gorzelnie. Tego panowie nie możecie znieść. Wielkim właścicielom musi się dać. Ależ, panowie, dwukrotnie skreśliliśmy pewną kwotę kontyngentu wielkich właścicieli dóbr i fabrykantów. W łączności z kolegą Stankiem przeprowadziliśmy to w ubiegłym roku i muszę przyznać, że większość przyjęła odnośne moje wnioski. Sądzę, że w praktyce dadzą się bardzo dobrze zastosować. Ale p. Stanek przeszachrował chłopów wielkim właścicielom. Rozchodzi się o 45 000 hektolitrów, które przypadłyby gorzelniom spółkowym. To zrobiliśmy w roku zeszłym i to robimy teraz.

Jeżeli co roku to robimy, oddajemy kontyngent ten wielkich właścicieli chłopom. W Galicyi taka gorzelnia już powstała. Ale ani w Czechach, ani w Galicyi nie można tego corocznie zupełnie przeprowadzić, gdyż taka ilość musiałaby co roku stać do dyspozycyi. A tu przychodzi reprezentant chłopów Stanek, reprezentant chłopów, chcących się ekonomicznie podnieść, zawiera z większością komenderowaną przez obszarników umowę, wedle której ten zmniejszony kontyngent zostaje utrzymany do 1917 r., że więc przez 4 albo 5 lat nie będzie można dokonać dalszego obniżenia kontyngentu kapitalistów pieniężnych, albo ziemskich. To robi reprezentant chłopów, reprezentant chłopskiego stanu średniego! Reprezentant stanu średniego Steinwender i reprezentant chłopskiego stanu średniego Stanek, zeszli się w wyzyskiwaniu stanu średniego. (Słuchajcie!).

Poseł L a g i n i a: Oni zrobili to w dobrej wierze.

Poseł D i a m a n d: To nie może być dobra wiara!

Poseł L a g i n i a: Aby i tego nie stracili.

Poseł D i a m a n d: Ależ to nie jest wątpliwe! To byłoby zależało do Izby. Chcieliśmy to na rok ustanowić i przy tem głosowaniu postawię też wniosek o wyłączenie tego przedłużenia na 4 lata i będziecie panowie mieli sposobność błąd ten naprawić.

Poseł L a g i n i a: Ja też to zrobię.

Poseł D i a m a n d: Wierzę panu, panie kolego, że pan będziesz ze mną głosował i sądzę, że nie było koniecznem, żebym tylko pana przekonywał. Są tu jednak uparci, a ja mam obowiązek sumienia wszystko to przynajmniej wyjaśnić.

Pozwoliłem sobie postawić ten wniosek, aby na wypadek głodu nie wyrabiano

wódki z kartofli.

Czy ludzie mają umierać z głodu? Niechby hr. P o t o c k i, któremu państwo daruje corocznie 400 000 K, dostał tylko połowę i niech wyrobi tylko połowę wódki. On z pewności z głodu nie umrze. Ale panowie nie chcecie się na to zgodzić. Natomiast kol. Stanek ze swymi agraryuszami postawił wniosek, aby zakazano przerobu melassy na wódkę, bo bydło mogłoby stać się mniej wydatne. O to poseł austryacki się stara, ale żeby głodującym nie zabierano kartofli z przed nosa, tego nie chcą zrozumieć. Dożywamy bardzo zawstydzającego zjawiska, że **w Europie urządza się zbiórkę kartofli dla obywateli austryackich.** Namiestnik i minister skarbu powinni się zastanowić, czy mają przyjąć ten podarunek.

Przerabiamy corocznie 80.000 wagonów kartofli na wódkę, a tymczasem idzie się

na żebry do Poznańskiego

dla głodujących w Galicyi chłopów. Powiadacie panowie i wasz rząd i wasz namiestnik powiada, że nędza jest tak wielką, że jest usprawiedliwionem zbieranie w szczęśliwych krajach kartofli dla Galicyi. Ale nie można u was osiągnąć, aby ograniczono obszarników w fabrykacyi wódki. Państwo ma jednak jeszcze więcej pieniędzy, szczególnie minister kolei. Dał on opust na transportach kartofli na cele przemysłowe; oprócz podarunku 30 milionów, dano obszarnikom jeszcze 50% opustu na frachcie kartofli. Jeżeli n. p. w okolicy, powiedzmy na północy galicyjskiego Podola, kartofle w tym roku bardzo dobrze zrodziły i sąsiednie okolice możnaby zaopatrzyć w kartofle, przychodzi nasz minister skarbu i przyznaje zniżony fracht, aby kartofle wywieziono do odległych gorzelń. Jeżeli to nie jest z u p e ł n a z ł o ś l i w o ś ć i p o d ł o ś ć, to jest to poprostu s ł a b o ś ć u m y s ł o w a. Ale to zgadza się z systemem; przecież administracya austryacka zakrojona jest na użytek tej małej grupy ludz'.

My stoimy na stanowisku równości wobec

prawa. Wiecie panowie, że istnieje ustawa postanawiająca, że osoby pobierające zasiłki z funduszów publicznych wykluczone są od czynnego i biernego prawa wyborczego. To jest typowy przykład dla osób, które żądają i otrzymują zasiłki z funduszów publicznych. Pozwoliłem sobie postawić w tym duchu wniosek i byłem przekonany, że wszystkie stronnictwa burżuazyjne będą za nim głosowały: kto pobiera zasiłki od państwa, ten nie ma prawa wyborczego. To się jednak nie stało; odrzuciliście ten wniosek znaczną większością. Przypisuję temu wnioskowi wielkie znaczenie polityczne. Szanowni ziomkowie ze stronnictwa ludowego przyznają mi, że w dniu, w którym ci panowie zostaną pozbawieni czynnego i biernego prawa wyborczego,

Galicya stanie się szczęśliwym krajem.

Przypatrzcie się panowie spisowi posłów sejmowych i burzycieli pokoju i zobaczycie, że to jest spis tych osób, które otrzymują zasiłki od państwa. Utrzymankowie mają przecież los kraju w rękach. Odczytam kilka takich nazwisk: Potocki, Badeni — gdyby młodego Badeniego nie było w sejmie, mielibyśmy już dziś reformę wyborczą; on był przecież referentem.

Poseł tow. Forstner: Czy to jest spis członków Izby panów?

Poseł Diamand: To jest równocześnie spis członków Izby panów i pijaków: Baworowski, Gołuchowski, Dzieduszycki, Lubomirski, Siemieński, Tarnowski, Sapieha itd. To jest parуset ludzi. Gdyby ci ludzie nie mieli prawa wyborczego, chłopi ruscy i polscy uściskaliby się, nie mielibyśmy obstrukcyi, kraj byłby postawiony na zdrowym stopniu rozwoju ekonomicznego i mielibyśmy zdrową politykę ekonomiczną.

(Dokończenie nastąpi).

Filia redakcyi i administracyi we Lwowie od dnia 1 października mieści się w Rynku l. 8, II p.

NADESŁANE.

Rozmaitości.

10-lecie prasy litewskiej. W dniu 6 maja 1914 przypada dziesiąta rocznica cofnięcia zakazu używania alfabetu łacińskiego w drukach litewskich. Zarazem przeto w tymże czasie upłynie dziesięć lat od ukazania się w państwie rosyjskiem pierwszego czasopisma litewskiego „Lietuvin Laikrastis". Rocznica ta, jak się dowiadujemy z wileńskich pism litewskich, ma być obchodzona uroczyście, jako moment rozpoczęcia odrodzenia narodowego i kulturalnego Litwinów w państwie rosyjskiem. Na dzień ten przygotowany jest szczegółowy wykaz piśmiennictwa litewskiego z okresu 1904 do 1914 r.

Małżeństwa eugeniczne. Eugienika jest to dobór osobników zdrowych i silnych przy zawieraniu małżeństwa. Zagadnienie „eugieniki" było przedmiotem wielu dzieł i artykułów, ale dotąd teoryi żaden nie poparł czyn. Dopiero w Ameryce, w kraju, w którym żadna nowość nie zadziwi i każda znajdzie zwolenników, zrobiono pierwszy krok w tej sprawie. Komitet, złożony z mętów stanu, sportsmenów i finansistów, począł zbieranie składek na fundusz, który ma za pomocą pieniężnych nagród honorowych propagować i popierać małżeństwa eugieniczne. Kandydaci, chętni do zawarcia małżeństwa, muszą się przedstawiać komitetowi, zostającemu pod przewodnictwem pani Vanderbiltowej i pani Belmontowej i poddać się szczegółowym oględzinom lekarskim. Następnie kandydaci i kandydatki wybrane zawierają ze sobą bliższą znajomość i, o ile się sobie spodobają, małżeństwo zostaje zawarte. Każda para, zawierająca małżeństwo na zasadach eugieniki, otrzymuje „premium" w kwocie kilku tysięcy koron, z tego połowę zaraz po ślubie, a drugą połowę po chrzcie syna pierworodnego.

Stolica telefonów. Takie miano należy się Nowemu Jorkowi, w którym w r. 1878 urządzono po raz pierwszy telefony. W r. 1900 było w nim już 56 000 abonentów telefonu, w r. 1905 liczba ta zwiększyła się do 190.000, a w maju roku bieżącego przekroczyła pół miliona, tak, iż liczba ta jest większa od liczb abonentów w Londynie, Paryżu i Berlinie, razem wziętych. Do połączenia abonentów potrzeba 2·4 miliona kilometrów przewodników, schodzących się w 67 urzędach centralnych. Rozmów bywa dziennie 2 miliony.

Wydawca: Ignacy Daszyński. — Redaktor odpowiedzialny: Leon Misiołek. Drukarnia Ludowa w Krakowie, ul. Dunajewskiego 5 (Telefon 13...